

MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich
pod kierunkiem ROMUALDA MINKIEWICZA.

№ 2.

Luty 1923 r.

Rok II

*„Tworzącego stworzyć winieneś...
przedewszystkiem musisz być sam zbudowany”*

Nietsche: Zarathustra.

* * *

*„Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały”*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: M. Lubecki: Rzym. — R. Minkiewicz: Dwa jubileusze. —
Soltys: Uczmy siebie i drugich. — Giordano Bruno: Sonety. —
J. Landau: Ewolucje religijne — Uwagi przedzjazdowe. — J. Hempel:
Piśmiennictwo religioznawcze. —

Rzym.

Kościół rzymsko-katolicki przedstawia instytucję posiadającą bezsprzecznie poważną starożytność, na co tak chętnie sam się powołuje. Wprawdzie w zestawieniu z wielu innymi wyznaniemiami, jak brahmanizm, buddhaizm, judaizm *) jest dość młody, tembardziej, że trzeba odliczyć conajmniej 3 wieki początkowego chrześcijaństwa, które zarówno istotą jak i formą od późniejszego katolicyzmu mocno się różniło, — jednakowoż próbę szesnastowiekową przeszedł. Zasadniczą kwestję stanowi dla nas wszelako nie to, jak długo trwała próba przechodził, ale jaki jest wynik tej próby, — mierzony oczywiście nie powodzeniem zewnętrznem organizacji a jej wartością moralną i pożytkiem dla rozwoju ludzkości.

Tę samą miarę musimy stosować i wtedy, gdy katolicy wskazują z dumą na obecną potęgę Kościoła, która samym ogromem jest jeszcze bardziej imponującą od jego starożytności. Kościół rzymski ze swoimi 260 milionami wyznawców należy obok Mahajany buddyjskiej do najliczebniejszych wyznań świata. Jeśli do tego dołą-

*) Również mazdeizm irański, taoizm i konfucjanizm chiński i t. d. (przyp. red.).

czyimy jego stan majątkowy, czyniący go mimo wielokrotnych konfiskat dóbr duchownych najbogatszą instytucją, jeśli dodamy jego wpływy społeczno-polityczne zogniskowane właśnie w Europie, wtedy dopiero możemy uprzytomnić sobie jego wyjątkowe wprost stanowisko.

Cała ta potęga jednak i to przez cały czas trwania katolicyzmu była jedną wielką zaporą rzuconą przed ducha ludzkiego.

Katolicyzm stanowi bezprzykładowy typ monarchji absolutystycznej. Rządy papieża, „ojca najświętszego“, jak brzmi jego tytuł łaciński („pater sanctissimus“) są niczem nieograniczone. Kolegium kardynalskie, mianowane zresztą i tak przez niego, ma tylko głos doradczy. Papież stoi według nauki katolickiej ponad soborami. On udziela część swej władzy biskupom, ci znowu księżom wszelkich stopni. Laicy w sprawach kościelnych nie mają najmniejszego głosu. W hierarchii duchownej każdy jest obowiązany do ślepego posłuszeństwa wobec wyższego, zato może według dowolności traktować podwładnych. Papież na soborze watykańskim ogłosił się nieomylnym i jego opinia wypowiedzana w sprawach wiary i obyczajów staje się dogmatem. Jest to więc carat duchowy, przy którym carat rosyjski wydaje się igraszką.

A jaką jest nauka tej organizacji?

Aby ją scharakteryzować w stosunku do rozsądku, dość wspomnieć dogmat transsubstancjacji t. j. przeistoczenia chleba i wina podczas mszy w ciało i krew Jezusa Chrystusa, nie symboliczne a dosłowne; — w stosunku do uczucia zaś dogmat potępienia „grzeszników“ na wyszukane męki fizyczne i moralne trwające bez końca i bez przerwy; — w zakresie praktyki w końcu spowiedź ustną obowiązującą pod grozą klątwy co najmniej raz do roku, przy czem każdy wierny bez względu na pleć musi wyznać księdzu najdokładniej swoje przewinienia, odsłonić najskrytsze tajemnice osobiste...

To wystarczy chyba! Mamy tu zbiór unikatów w powszechnej historii religii.

I w imię tych i im podobnych dogmatów królowie wypowiadali krwawe wojny, siepacze św. Inkwizycji brali ludzi na tortury i skazywali na śmierć w wyrafinowanej formie. Wprawdzie to dzisiaj nie ma już miejsca, jednak li tylko dzięki osłabieniu Kościoła przez Reformację a następnie przez usamodzielnienie się władzy państwowej świeckiej. Kościół sam nigdy nie znalazł słowa potępienia dla tych okrucieństw. I owszem, inkwizycja rzymska istnieje na Watykanie po chwilę obecną, jeno nie ma już siły, aby gorliwości swej próbować na ludziach i musi ograniczyć się z bólem serca do cenzurowania książek.

Po wojnie światowej katolicyzm nie wyszedł osłabiony. Jakkolwiek jezuicka Austria rozpadła się, ale zato nowopowstała Polska niemniej sprzyja Rzymowi. Na Węgrzech wpływy katolickie zatryumfowały, we Francji wzmocniły się, we Włoszech Mussolini zabiega o poparcie Watykanu. Ważniejsze atoli, że burżuazja do

niedawna w znacznej części liberalna, obecnie zagrożona w swoich interesach przez ruch robotniczy łączy się chętnie z duchowieństwem w braterstwie broni.

Nie oznacza to oczywiście żadnego wzmocnienia istotnej religijności wśród warstw wyższych; jest to zwrot o charakterze formalnym dyktowany względami wcale nie idealnymi, ale przecież Kościołowi chodzi przedewszystkiem o formę! Kościół ze swej strony przy całej bezwzględności tam, gdzie posiada bezpośrednią siłę, umie przystosować się do warunków tam, gdzie jego siła się umniejsza. Nie zrzuca się bynajmniej wtedy swoich postulatów, lecz potrafi je ukryć, wejść w kompromis co do taktyki, przekładając częściowy a pewny sukces nad heroiczną lecz wątpliwą walkę o zasady. Niedarmo zakon jezuitów jest głównym wyrazicielem jego ducha. Wciąż jednak pozostaje on nawskroś reakcyjnym, co więcej najważniejszą podporą i źródłem wszelkiej reakcji.

Dlatego nie należy bynajmniej lekceważyć sobie jego potęgi, jak to czyni sporo wolnomyślicieli i socjalistów, uważających tę sprawę za całkowicie przesadzoną i w obecnej sytuacji drugorzędną. Jako ilustrację pozwolę sobie przytoczyć, że w stolicy kraju — mieście uniwersyteckim, nie mówiąc już o prowincji, znajdują się ludzie wierzący w czarownice, opętania, zmory i t. d. To są kadry gotowe w każdej chwili do przywrócenia pod komendą księży stosunków średniowiecza. Porównajmy udział uczestników w zgromadzeniach socjalistycznych ze zgromadzeniami, które urządza międzynarodówka katolicka w każdym kościele co niedziela. Spójrzmy na te wielkie a liczne gmachy, jak nie mogą pomieścić zebranych. Zwróćmy uwagę na manifestacyjne strajki kościelne przeprowadzane w święta, na demonstracje uliczne zwane procesjami... Niech to będzie dla nas bodźcem do wyteżonej pracy oświatowej i uświadamiającej, gdzie tylko sposobność po temu się nadarza. Otuchy może nam dodać stwierdzenie, że siła powyższa polega głównie na bierności i martwocie.

Naturalnie, nie zamierzam tu utrzymywać, że Kościół nie spełnił nic dodatniego w swojej działalności. Był on czynnikiem kulturalnym w początkach średniowiecza wobec hord barbarzyńskich. Co więcej zaś, dawał on i daje milionom prostaczków rozwiązanie wątpliwości, podniesienie duchowe i pokrzepienie moralne, wnosi poblask piękna w szarzyznę ich życia, niesie pociechę w strapieniu, wytwarza poczucie łączności z pokoleniami minionemi i żywymi. To jest jego doniosła rola wychowawcza, — która nie może być zapoznaną. Kościół jako instytucja ludzka, produkt pewnej sytuacji dziejowej, przedstawia określoną fazę umysłowości ludzkiej. Można i trzeba wznieść się ponad nią, ale można też znaleźć się i poniżej. Tam należą jednostki przestępcze, które we frazesach ateistycznych szukają wymówki dla swych zdrożnych skłonności. O ile więc występujemy przeciw zasadom katolickim, nie posługujmy się bronią szyderstwa i powierzchownej agitacji, ale starajmy się równocześnie o podniesienie moralno-kulturalne, o wprowadzenie

nowych, określonych wartości w miejsce starych! Burzenie musi iść ręką w rękę z tworzeniem.

Dlatego powiem otwarcie, że sama wolnomyślność, jakkolwiek ogromnie pożyteczna dla prawdziwej oświaty — i stanowiąca pierwszy etap w podkopywaniu gmachu przesądów, to jeszcze za mało... Opiera się ona wyłącznie na negacji a pozytywnego sformułowania poza sprawami praktycznej taktyki mieć nie może. Ewentualna gmina bezwyznaniowa stanowi drugi etap; ona umożliwi swoim członkom konsekwentne realizowanie wolnomyślności w życiu prywatnym i publicznym, ale istnienie jej jest uwarunkowane jedynie presją wywieraną jeszcze przez państwo w sprawach wyznaniowych. Gdy państwo stanie się w całej pełni świeckiem i w sprawy religijne wglądać nie będzie, gmina bezwyznaniowa rozwieje się bez śladu.

Niezbędną natomiast jest budowa nowego życia wewnętrzznego, przeciwstawienie się Kościołowi na jego własnym gruncie t. j. religijnym... Człowiek czasów reformacyjnych odczuwał to dobrze, doszedłszy przeto do przeświadczenia o błędności katolicyzmu, umiał stanowczo wyrzec się go, zorganizować się odrębnie i przez swoiste urządzenie faktycznie stary kościół uzbednić, umiał kształtować życie rodzinne i wychowanie potomstwa w myśl nowych zasad. Potrafił on także w poczuciu swej solidarności cierpieć za przekonania, iść na tułaczkę wygnańczą lub na stos...

Dzisiejsza wolnomyślność, o ileż krytyczniejsza od Reformacji, jest w praktyce całkiem niezdecydowaną, połowiczną — a zwolennicy jej idą luzem. To też Reformacja zadawała katolicyzmowi cios taki, którego nie powetował i nie powetuje. Najkulturalniejsze kraje oderwały się od Rzymu... Natomiast nawet tam, gdzie wolnomyślność obejmuje prawie całą inteligencję i szerokie zastępy ludu roboczego, kościół katolicki trwa jak za dawnych, dobrych czasów i w najważniejszych momentach życiowych (urodziny, małżeństwo, śmierć) ogół do niego się zwraca. Konieczne jest więc samorzutne tworzenie wolnych kół, które zajęłyby się sprawą istotnego rozbudzenia człowieka dzisiejszego. W miarę ich rozszerzania się i wzajemnego współdziałania, zadania ich stawałyby się coraz ważniejsze dla całego społeczeństwa. Dopiero na tem tle można skutecznie i z prawdziwą korzyścią dla kulturalnego postępu przeciwstawić się katolicyzmowi.

W zmaganiu tem należy wezwać do nawiązania kontaktu wszystkie mniejszości wyznaniowe nieraz tak dotkliwie upośledzane, co naturalnie nie może dawać powodu do zaniechania krytyki ich urządzeń. Na poparcie zasługują zwłaszcza wszelkie ruchy w łonie samego Kościoła powstające i do usamodzielnienia zmierzające.

Nie prowadzimy walki zaczepnej. Walkę tę narzucono nam od wieków, nam spadkobiercom prześladowanych, umęczonych — za prawo do myślenia... Rzym papieski, ten upiór łańcińskiego Rzymu Cezarów, poniewalającego ludy, — stał się, jak Babilon nie-

gdys, — żywym symbolem wszelkiego ucisku. Nosi też na sobie piętno odstępstwa od dawniejszych zasad. Chrześcijaństwo było zrazu ruchem wydziedziczonych i pokrzywdzonych, lecz gdy jego przewodnicy zdobyli sobie tą drogą wpływy i znaczenie, zawarli sojusz z państwem, aby podtrzymywać wspólnie władzę i wyszysk. Tu mamy moment powstawania katolicyzmu.

Jakkolwiek ewangelje nie zawierają całkiem jednolitych teorii, to katolicyzm, który z ich założeń wyszedł, w dalszym rozwoju stał się zupełną ich antytezą, uważając niemniej księgi ewangeliczne za nietykalną świętość i otaczając imię Jezusa czcią boską. Stąd w średniowieczu, w umysłach najpobożniejszych jednostek, jak franciszkanina Joachima de Fiore zaczęły się rodzić przypuszczenia, że papieństwo właśnie jest owym antychrystem, który zasiadł w świątyni Pańskiej“ i „czyni znaki i cuda, aby zwodzić wybranych“. Rozwój jego — to konsekwentne uwsteczniczenie. Dlatego ludzeniem się jest przypuszczanie możliwości jakiegokolwiek głębszej reformy tej organizacji. Kompromisy są tu więc niedopuszczalne.

Kościół sam uważa takie ujęcia sprawy, jak nasze, za najmniej bezpieczne dla siebie; woli on najdalej idące uchylenie od swej nauki na gruncie abstrakcyjno-naukowym, niż choćby drobne na gruncie praktyczno-religijnym. Wobec tych poczynań ma on zawsze w pogotowiu prześladowanie wszelkimi, będącymi w jego rozporządzeniu środkami i kłatwy mające człowieka ściagać jeszcze w pozagrobowym życiu. Prześladowania jednak nie są w stanie stłumić Ducha, kłatwy zaś uderzają w próżnię. Gdy w 11 w. patrijarcha konstantynopolitański — Focjusz za stawianie oporu zakusom papieża Mikołaja II chącego zagarnąć wschód chrześcijański pod swoje panowanie, spotkał się z kławą rzymską, — odpowiedział rzuceniem takiej samej kłatwy na papieża. Marcin Luter spalił uroczyście bullę Leona X, potępiającą go. Błażej Paskal, aczkolwiek był wierzącym katolikiem, dowiedziawszy się o kławie wymierzonej przeciw sobie wskutek domniemanych herezji, stwierdził z całym spokojem, że w tej samej chwili wyrok papieski ściągnał na się kławę niebios.

My nie możemy już na kłatwy odpowiadać kławami ani palić rozporządzeń papieskich ani też apelować do nieba. My możemy mieć tylko politowanie dla ich autorów a gromom nienawiści przeciwstawić wewnętrzną siłę moralną! — Wpatrzeni w rozwój całej ludzkości ku odeałom Dobra, podejmujemy w ojczyźnie naszej stare, lecz wciąż jako warunek dalszego rozwoju aktualne hasła: No popery! ¹⁾ Los von Rom! ²⁾ Ecrasez l'infâme! ³⁾.

Marjan Tadeusz Lubecki.

¹⁾ „Precz z papieństwem“ — okrzyk wojenny independentów angielskich.

²⁾ „Oddzielenie od Rzymu“ — hasło opozycjonistów wobec soboru watykańskiego t. zw. starokatolików.

³⁾ „Zdrzuczcie, co haniebne“ — dewiza Voltaire'a.

Dwa Jubileusze.

KOPERNIK — RENAN.

(paralela).

Niewspółmierne to ze sobą daty: 19-ty Lutego 1473 i 27-y Lutego 1823, jak niewspółmierni są dwaj ludzie, którzy pod niemi na świat przyszli, jak niewspółmierne były i są dzieła ich myśli twórczej. A jednak....

Kopernik — cichy, nazbyt skromny, mędrzec skupiony w sobie, uczony nigdy nie syty wiedzy, acz całą ówczesną do głębi posiadający (matematykę i prawo, przyrodoznawstwo i teologię, medycynę praktyczną i humanizm odrodzeniowy), badacz nigdy niezadowolony z pozytywnych wyników dociekań swoich i z rozporządzalnych dowodów, acz zdolne były one przekonać świat cały i zrewolucjonizować całokształt dotychczasowej wiedzy ludzkiej, medytujący nad dziełem swoim „czterykroć po dziewięć lat“ (jak pisał w dedykacji papieżowi Pawłowi III), i dopiero przed śmiercią samą, na usilne wieloletnie namowy zjeżdżających ku niemu, na cichą kanonję we Frauenburgu, ze wszech krajów, uczonych, filozofów, biskupów i potentatów, decydujący się wreszcie puścić w świat już powszechnie w drodze ustnej znany, acz jedyny i tak niły rozmiarami twór: **De revolutionibus**.

Renan — rozlewny i rozrzutny, więcej artysta-syntetyk niż ścisły badacz źródłowy, pisarz cięty i mówca błyskotliwy, sceptyk w każdym calu a równocześnie entuzjasta prawdy (swojej prawdy), otwarty i nieznający kompromisu, zaczynający w dwudziestym roku życia od zerwania odrazu ze szkołą duchowną, z klerem i teologią, skazujący siebie na nędzę odrzuceniem wykładów w seminarjach jezuickich, a później karierę uniwersytecką w Collège de France kończący w tym samym dniu, kiedy ją rozpoczął otwartym wypowiedzeniem się o „początkach chrystyanizmu“ i „życiu Jezusa“, protestujący osobną broszurą przeciwko zawieszeniu go w wykładach, a w odpowiedzi usunięty z katedry zupełnie dekretem cesarskim Napoleona Małego (III-go); pisarz niezmiernie płodny, wysoce na aktualność oddźwiękliwy, przerzucający się z niezwykłą łatwością od asyrjologicznych odkopalisk do polemiki o oświecony cezaryzm, od językoznawstwa semickiego do twórczości dramatycznej (pod starość).

Kopernik — w wyważaniu zakamieniałej wielowiekowej tradycji niewzruszonego, zdawało się, usadowienia ziemi w centrum wszechświata, a człowieka na tronie ziemskim wpośród dla niego-li istniejącego stworzenia, — nie miał poprzednika, doradcy, towarzysza; sam musiał przełamać wszystko dotychczasowe, w sobie najpierw, w myśli ludzkiej następnie.

Renan — acz bardzo, nazbyt może (jak chcą niektórzy) oryginalny w ujmowaniu wszystkiego, nie był w poglądzie na Jezusa i początki chrześcijaństwa zupełnym nowatorem, owszem miał liczny już zastęp poprzedników, wielkich uczonych i myślicieli niemieckich, którzy o trzydzieści lat wcześniej, od Straussa („Das Leben Jesu, kritisch bearbeitet, 2 t. 1835—36) poczynając, kładli podstawy pod historyczno-krytyczne, a nie teologiczne tylko rozważanie życia Jezusowego i opowieści ewangelicznych; umiał jednak Renan, potęgą syntetycznego rzutowania, pięknego stylu, psychologicznego ciepła, przystępnego wykładu rzucić w szeroki świat zamknięte dotąd w ciasnych kołach erudytów nowe, żywotne, społecznie ważne zagadnienia, któremi odtąd nie przestaje ludzkość z pasją się zajmować.

Kopernik — to szczytowy genjusz myśli naukowej, prawodawca kosmosu;

Renan — to genialny potrzęsacz dusz, rozchelbiacz potężnych fał krytycyzmu w niezliczonych rzeszach ludzkich.

Kopernik — sondując niebios, detronizuje pychę ziemską, zamieniając potężny glob w pyłek nikły, unoszący się wpośród nieskończoności innych globów.

Renan — sondując psychologię w historii, detronizuje pychę kościelną, zamieniając Jedyne Syna Bożego na jednego z licznych bojujących o prawdę ducha, synów człowieczych.

Kopernik — drogą obliczeń matematyczno-astronomicznych odbiera ziemi przywilej na wyłączną stałość w kosmosie, a człowiekowi przywilej na wyłączne prawo do Opatrzności Bożej.

Renan — drogą zgłębiań językowo-historycznych odbiera Jezusowi przywilej wyłączny na Boskość, a Kościołowi na przedstawicielstwo Boże.

Kopernik — rewolucjonizuje stosunek nasz do wszechświata, a przez to i do Boga.

Renan — rewolucjonizuje stosunek nasz do Boga-Syna, a przez to i do wszechświata.

Kopernik — w dziele swem, nawet na rozmaite języki przetłumaczonem, pozostaje — jak był — dostępny jedynie nielicznym specjalistom;

Renan — od pierwszej chwili na wszystkie przekładany języki, dla wszystkich był i jest dostępny.

Obadwa wszelako są dziś dla nas uosobieniem i symbolem szczytowych przejawów Myśli Wolnej, acz każdy w odmiennej dziedzinie, każdy w innym zakresie i na inną skalę, każdy w odrębny sposób.

Obu też dzieła były wyklinane i zakazywane przez Kościoły wszystkich wyznań chrześcijańskich.

Romuald Minkiewicz.

Uczmy siebie i drugich.

W przeciwstawieniu do haseł walki przyjętych na ostatniem zgromadzeniu Warszawskiego Koła Wolnomyślicieli Polskich zgłaszam jako dewizę wolnej myśli w Polsce hasło „Uczmy siebie i drugich“.

Celem życia — postęp i droga doskonalenia się i rozwoju. Odrzucanie przeto uwagi od błahostek przemijających, a wskazywanie na trwalsze wartości życia jest i dla myśli wolnej zadaniem dostatecznie ważnem, by być celem samym w sobie.

Człowiek tegoczesny nie lubi zastanawiać się nad nieproduktywnymi spekulacjami w rodzaju życia zagrobowego, ani nie chce zajmować się zgłębianiem tak oderwanych zagadnień jak problem celu życia.

A przecież nie każdy potrafi ominąć zagadnienia tego rodzaju i zgłuszyć wewnętrzne głosy duszy, ani nie zawsze uczynić to można.

Są chwile zastanowień.

Rodzą się wówczas tak dziwne pytania: Co to jest duch, co materja, co to jest życie? Jaki jest sens i cel życia ludzkiego? Czy kończy się ono ze śmiercią fizyczną?

Bo jeśli nie wiem na co i po co żyję, to i żyć nie warto, to raczej w pijackim rozuzdaniu może lepiej wyszaleć i użyć i — skończyć!

Bo trudzić się nędzą dnia i udręką wieków może istotnie — nie warto.

Godzi się przeto pomyśleć — zastanowić się.

Umysł i najprostszego bodaj czleczyzny dostrzega podział życia i świata na dwa wielkie działy: materji i ducha, dobra i zła, pierwiastka męskiego i żeńskiego, dodatniej i ujemnej elektryczności.

Na granicy tych dwóch wielkich działów materji i ducha, ni-by płomień iskry elektrycznej na linii zetknięcia się dodatniego i ujemnego bieguna, widzimy życie ludzkie.

Zapala się ono i ginie — czyżby bez przyczyny, bez skutku, bez celu, bez dalszego trwania?

Zapytaj o to samo błyskawicy niebieskiej, którą grzmot poprzedza, a której tęcza wspaniała jest skutkiem, następstwem — czyżby i celem?

I znowu to życie na granicy zmagania się i w zetknięciu pierwiastka męskiego i żeńskiego odczuwasz w rozkosznych konwulsjach i w najtkliwszym odruchu dziecińcy, dostrzegasz cel i sens życia stokrotnie wzmożony, a trud jego sownie opłacony w spotęgowanem odbiciu własnej myśli, w uszlachetnionych rysach istoty ci najdroższej.

i jeszcze widzisz owo wielkie życie w zetknięciu się myśli z bezduszną materją, w twórczym zmaganiu się człowieka i w trudzie jego pracy, która mu jest chlubą, szczęściem i celem zarazem. Przenigdy bowiem nie ośmieliłbyś się zaprzeczyć, że zabiegi i przygotowania wynalazcy nie są mu celem i nagrodą, że trud i niedza jego życia nie warta zachodów.

Nareszcie dostrzegamy ono życie w walce dobrą ze złem, prawdy z kłamstwem, ładu i czystości z chaosem i brudem, jak pierś ludzką gwałtownie zapala i do śmiertelnych wysiłków wszytkie ścięgną całych narodów napina.

Streszczając wszystek trud i wysiłek życia zarówno geniuszów jak ludzi pospolitych, których myśl do samowiedzy przebudzić się jeszcze nie zdołała, możemy śmiało powiedzieć, że
celem życia jest doskonalenie siebie i otoczenia.

Zarówno proch przydrożny co kamienieje w ławice i skały, trawka co wychyla się ku słońcu, motyl z kokonu się wyzwalaający na swobodę, jak robotnik co sili się nad podniesieniem wydajności swej pracy, lub astronom co mierzy drogi gwiazd i bada życie światów nieodgadnionych, wszystko to ma za cel doskonalenie siebie i doskonalenie swego otoczenia.

Droga do tego pomyślanego, choć nigdy nie oglądanego i niedosięgalnego wzoru doskonałości, to w pojęciu kościoła i religii — droga do Boga.

Nikt nigdy Boga nie oglądał, choć wszędzie jest obecny i choć przemawia do nas wszystkimi głosami, i każdym drgnieniem myśli i duszy kieruje.

Wynika stąd, że jest to największe do pomyślenia pojęcie zbiorowe dobra, wszechmocy i doskonałości.

Kto widział ul pszczelny pełen pracującego owadu, kto zna miasto milionowe, kto rozumie Polskę, kto pojmuje zlekka życie systemu planetarnego, ten nie zaprzeczy istnienia tych mniejszych lub większych pojęć zbiorowych, choć nikt nie zechce twierdzić naprawdę, „że rozumie życie roju pszczelnego, że dosłownie był w Warszawie, że zna Polskę, lub system słoneczny“. Bowiem w rzeczywistości ani nikt z ludzi, ani cała ludzkość łącznie zbiorowisk tych zupełnie i wszechstronnie nie może ani widzieć, ani znać, ani rozumieć, chociażby z tej prostej przyczyny, że wszystko co żyje w czasie, bezustannie się zmienia i przemija, że część nie może obejmować całości, że jednostka nie może być wszędzie, ani we wszystkim.

Wszakże nie zrozumie świata, nie odgadnie życia, nie odczuje Boga, kto nie rozumiał samego siebie, kto w tajemnicze szepty i odruchy duszy własnej wsłuchiwać się nie potrafi.

Bowiem dusza ludzka, to drobnoustrój tego ducha wszystko ożywiającego, którego zbiorową nazwą jest Bóg.

A teraz ciekawość pustego umysłu radaby dociec, czy życie duszy ludzkiej jest — wieczne.

Po prawdzie, wieczności wogóle niema, bo i ziemia i słońce mijają i przemijają. Ale w ludzkim i względnym pojęciu tego słowa zobrazuje i udostępni nam zrozumienie tego zagadnienia widok rzeki, która trwa zawsze, woda jej w oczach naszych mija i ginie w morzu, choć brzegi jej z każdą wiosną nowym pokrywają się kwieciami.

Jeżeli nauka ścisła uczy nas o niezniszczalności materji, to o ile większym pewnikiem może nam być niezniszczalność ducha, czyli nasza nieśmiertelność.

Nic z tego co się raz stało, nie może się odstać, bo nic się w życiu nie cofa. Dusza ludzka raz nabytej świadomości, nie może zatracić przynagdy, ani nie może utracić przyrodzonego jej pędu do coraz dalszego doskonalenia się, jedynie wskutek zniszczenia jej organu cielesnego.

Śmierć bowiem tylko otoczenie naszej duszy zmienia, ale duszy, jako takiej, w niczem nie może dotknąć. Stosownie do warunków i okoliczności przeżywa człowiek codziennie tak wiele stopni napięcia duchowego, poczynawszy od sennych widziadeł półświadomych do podświadomych przeczuć i intuicyjnych przewidywań, od chorobliwych majaków, do ściśle i trzeźwo uświadomionych sobie obrazów myśli, że nie sposób przyjąć logicznie, iż życie i władze duszy w pewnym stopniu uświadomionej, może czy będzie musiało zaniknąć jednocześnie z chwilą śmierci fizycznej ciała.

W przeciwstawieniu do przymiotów wtórnych, obserwowanych w świecie materialnym, dusza ludzka nie jest ani przymiotem, ani rezultatem ciała, lecz jego istotą i treścią ożywiającą.

Rozumiem trud i zapobiegliwość ludzi myślących około spraw materialnych, ale rozróżniam od niej zarówno tępą obojętność ludzi ciemnych, którzy nie zdolni wznieść się na pierwszy stopień zaopatrzenia materialnych swych potrzeb, jak i zacietrzewienie ludzi pochłoniętych wyłącznie pogonią za dobrami materialnymi, którzy potrzeby duchowego doskonalenia się zaledwie w podświadomych przeblyskach dorywczo sobie uświadomić zdolni. Jednakże ideałem człowieka normalnego pozostaje ten, co z pełną świadomością swej niezniszczalnej indywidualności duchowej nie spuszcza z uwagi coraz większe jej doskonalenie, lecz jednocześnie nie zaniedbuje również materialnych potrzeb własnych i otoczenia. Dla osiągnięcia tego dostępnego człowiekowi stopnia doskonałości nie może mu przeszkodzić ani rodzaj zajęcia, ani stanowisko społeczne, podstawowym jednak warunkiem jest żywa i pełna świadomość nieśmiertelności swej duszy.

Z braku tej świadomości, wynikają wszystkie wady i niedomagania ludzkie.

Istota świadoma swej nieśmiertelności, błędów zasadniczych popełnić nie może, nawet jej wahania wskazywać będą jak igła kompasu zawsze drogę dalszego doskonalenia siebie i otoczenia.

Wzór i przykład ziarna co niby zamiera w ziemie, by z wiosną ożyć do tem bujniejszego życia, od niepamiętnych czasów służy

myśli ludzkiej zastanawiającej się nad znikomością form życia, a zarazem nad jego ciągłością i nieskończonością, za pociechę i wskazówkę, że nie wszystko ginie co umiera, że śmierć nie jest zakończeniem życia, ani jego zaprzeczeniem, że raczej życie jest wieczne i trwałe, a śmierć jest epizodem przejściowym oczyszczającym i wzmacniającym życie.

Utarcie knota u świecy sprawia, że światło tem jaśniej zapłonie.

I twoja lampa życia jaśniej zapłonie po śmierci, o ile w życiu doczesnem dbałeś o wytworzenie oleju t. j. o rozwój swej duchowości.

Lęk o życie zagrobowe jest obawą przed nicością.

Kto w swojej istocie jest niczem, lub indywidualnością nikłą, ten jako pozbawiony świadomości swej trwałej i niezniszczalnej wartości albo przeczy życiu zagrobowemu, albo wątpi o niem, albo usiłuje o niem nie myśleć, albo wogóle nie jest zdolny wznieść się do rozważań bądź cobądź ważnych, a jak utrzymuje kościół, najważniejszych. Tylko że Kościół stał się z biegiem czasu słabym przewodnikiem na drodze dociekań tego najważniejszego z zagadnień życiowych.

Żyjemy na przełomie wieków, u schyłku wiary, a w początkach wiedzy. Znamienną cechą naszych czasów przejściowych, jest rozprzęganie się form starych, a brak lub słabość wytwarzających się urządzeń nowych, a w rezultacie tego stanu: rozprzężenie, niepewność, walka, anarchja.

Nikt dziś nie jest nikomu dostateczną pomocą. Braknie miary dla oceny poszczególnych postępów, a wzorów dla poszczególnych ludzi.

Opierając się na zwietrzałej mądrości wiary objawionej ludzkiej starości: dzieci, kobiety i dziedzinniała starość trzyma się uparcie pustych form kościoła, którym jeszcze pozostała resztką zdolności sugestjonowania tłumów uświęconą ich dawnością.

Ludzie nowej daty opierający się na nauce i wiedzy ścisłej, nie zawsze są w stanie wszystkie zagadnienia życia wyjaśnić wyczerpująco i natychmiast, ani starych form zastąpić nowymi urządzeniami na poczekaniu, ani wreszcie nagromadzonych wiekami rumowisk uprzątnąć.

W stosunku Wolnej Myśli do chrześcijaństwa wyrażę się zdaniem sir Conana Doyle z „Nowego Objawienia“ wydawnictwa Stow. badacz pisma św.: „Chrześcijaństwo musi się zmienić, albo zginąć“. Jest to odwieczne prawo życia, że każda rzecz musi się dostosować do nowych odmiennych warunków — albo zginąć. Kościoły są prawie puste, a jedynymi istotami które je podtrzymują są kobiety i starcy. Odsunęły się od kościołów zarówno miasta jak wieś, tak klasy uczone, jak klasy najuboższe, ponieważ poprostu nie wierzą w rzeczy, jakie im kościół do wierzenia podaje.

Wielu nie może zrozumieć takich wyrażań jak „odkupienie z grzechu“, „oczyszczenie krwią baranka“.

Jak długo istniała legenda upadku człowieka, tak długo było jeszcze jakieś wytłumaczenie tych frazesów. Ale odkąd z coraz ściślejszą znajomością przedmiotu śledzić możemy drogę rozwoju człowieka dochodząc wstecz aż do jaskiniowca, wiemy, że droga rozwojowa ludzkości znaczy się bezustannym postępem i że tam nigdy nie było „upadku“, że przeto również nie może być mowy o „grzechu pierworodnym“, „ofierze“, „odkupieniu“ i o całej tej plataninie chrześcijańskiej filozofii mistycznej.

Komu boskość i nadprzyrodzoność Chrystusa przestała być dogmatem, temu Mistrz z Nazaretu będzie wzorem łagodnej odwagi, postępu i przystępności dla nowych ideałów, ale wypaczone nauki kościoła przynagdy nie będą odzwierciedleniem ani komentarzem jego przedudnych przypowieści, ani praktyki jego życia. Wszelako wzorem on nowoczesnemu człowiekowi być już nie może, tak samo, jak Panna Marja, odkąd odpadły pobożne legendy, któremi postać tę wieki oprzędły, nie zdoła natchnąć nowoczesnej kobiety do czerpania przykładów z płaczącej pod krzyżem niewiasty, ani z jej dziewiczej niepokalaności, ani z boskich tajemnic jej cudownego poczęcia.

Odkąd pismo św. nie ostało się tem czem było niegdyś: źródłem wiedzy i natchnienia — przestało ono ludzkości dostarczać wzorów bezpośrednich.

Czerpiąc wzory ze śmierci zamiast z bogatego życia Chrystusa, kościół chrześcijański zrobił z rozpamiętywania męki pasywej tragicznie smutne widowisko i zasiał świat cały synonimem najhambniejszej śmierci, krzyżem, zamiast w służbie idei życia: uczyć i chleb mnożyć.

Nie to bowiem jest cudem i zasługą Chrystusa, że cierpiał i umarł, lecz że ucząc wyjaśniał kazuistykę rabinistycznej pseudouczoności z niezrównaną logiką zdrowego rozsądku, że łagodnym słowem błogosławieństw uśmierzał wzburzone umysły, że z niezrównaną wyrozumiałością dla słabości pociągał przestępców, że chorych leczyl sugestją cudownie mądrych przypowieści, a nade-wszystko, że chleb mnożył i głodnych karmił.

Nie jest rzeczą niezwyčajną, że człowiek umiera za jakąś ideę. Każda religja, każda zbiorowość większa: naród, czy państwo ma swoich męczenników. Krew polskich apostołów wolności lała się na wszystkich barykadach obu półkul, a tysiące młodzieży amerykańskiej, nieinteresowanej w sporach narodowościowych Europy: przyplaciło życiem ideę wolności i prawa samostanowienia narodów, podczas gdy stopy Husów, Giordano Brunów płoną do dziś: dnia dla coraz szerszego utwierdzenia Myśli Wolnej. Wobec tego śmierć Chrystusa, piękna nadzwyczaj w opowiadaniu ewangelji, przybrała zdaje się przesadną ważność, jak gdyby ona była jedynem i wyłącznem zjawiskiem, jak gdyby żaden inny człowiek nie umarł z powodu usiłowań zaprowadzenia reform (trzy wieki przed nim Sokrates).

Lamentujący z świętymi niewiastami pod krzyżem chrześcija-

nizm średniowieczny, stracił z oczu główną ideę swego posłannictwa zawartą w tajemnicy chleba, a potężną treść tego sakramentu zastąpił amuletami niezrozumiałych dziś symboli i formulek.

Zamiast głodnych swoich karmić bochenkami czarnego chleba, obdziela ich figurowym wyobrażeniem pod postacią opłatka, zamiast podnosić swych wiernych zrozumiałymi sposobami wpajania czci dla pokarmu i napoju, których symbolem jest chleb i wino, obnosi kościół figurowym opłatek ponad głowami głodnych rzesz tak niedoścignienie wysoko, że na kolana i w proch strąca człowieka myślącego przed mistyfikacją „żywego” Chrystusa.

Sztuka mistyfikacji i sztucznego wywoływania wstrząsu nerwowego doprowadzona tu jest do szczytu, ale jak każda mistyfikacja skutkuje tylko do czasu.

Któż z żyjących ośmieliłby się wątpić, że kościół, któryby nie w przenośni lecz w rzeczywistości wzorem Chrystusa przebaczał i błogosławił, leczył i uzdrawiał, chleb mnożył i chlebem obdzielał, — że kościół taki jak przed wiekami byłby i dziś ucieczką grzesznych, pocieszycielem utrapionych i wspomóżeniem wiernych?

Ale na to by trzeba wyrzec się królestwa tego świata, trzeba by do reszty wyrzec się dóbr kościelnych i ambicji władzy politycznej, a wrócić do kija wędrownego apostołstwa bez sakwy.

Na taką ofiarę zdobyć się zdołają zaledwie częściowo nieliczne zakony i na ich to enotach utrzymuje się rysujący się strop świątyni Chrystusowej. Z wysiłku tej garstki jednakże nie wielki rezultat, ponieważ nauka bez związku z prawdą życiową, a oparta na sztuce mistyfikacji pociągać może zaledwie nieliczne wyjątki z pośród ludów egzotycznych, lecz chłop polskiego ani przywiązać do siebie, ani podnieść nie jest w stanie.

Wszakże zadaniem Myśli Wolnej nie jest polemika z kościołem, ani walka z religią jakiegokolwiek kierunku czy wyznania.

Zadaniem Myśli Wolnej jest kształcenie siebie i drugih.

Sieje więc Myśl Wolna ziarna uznanych przez naukę prawd i tylko chroni je przed podjadkami od dołu i przed żarłocznymi krukami od góry.

Komu miłszy jest stan półsennej nieświadomości, w jakiej go utrzymują organki kościelne i zapachy kadzideł, niech nadal drzemie po kościołach i bożnicach. Prędzej, czy później nadejdzie chwila oprzytomnienia, gdy wyjść będzie musiał na szerszy świat, gdzie ożywcze tchnienie nauki i wiedzy spędzą mu z powiek oman nadprzyrodzoności zaśniedziałych rojeń rabinistyczno-teologicznych.

Ruch myśli wolnej pomija nadprzyrodzoności pobożnych legend wszystkich wyznań, a dąży do utwierdzenia światopoglądu naturalistycznego i do ugruntowania życia na zasadach wiedzy i nauki.

Domagając się uznania dla własnego światopoglądu, odnosi się z głębokim szacunkiem do każdego odmiennego przekonania.

Wynika stąd, że Myśl Wolna nie propaguje walki, lecz chce połączyć tych, co w wyznaniowych komórkach uznanych religii

zmieścić się nie mogą, i z łagodną wyrozumiałością dla ludzkiej słabości chce przygarnąć błędzących, upadłych i słabych
ucząc siebie i drugich.

W pozytywnem zastosowaniu do najbliższych zadań pracy codziennej proponuję zawiązywanie Kół samokształcenia, oraz popieranie czytelní, świetlic, szkół i wszelkiego rodzaju związków.

Sołtys.

Pamiętna rocznica.

W dniu 17-ym lutego przypada rocznica męczeńskiej śmierci szerzyciela i uogólniciela Kopernikanizmu, filozofa-romantyka **Giordana Bruno**, spalonego żywcem w Rzymie (r. 1600) przez „świętą” Inkwizycję za niepoprawne kacerstwo.

Pisaliśmy obszerniej o nim w pierwszym N-rze pisma z roku ubiegłego, w artykule programowym „o Istocie Myśli Wolnej”. Dziś podajemy dwa drobne utwory **Giordana Bruno**, z filozoficznych jego rozpraw wyjęte.

Redakcja.

Giordano Bruno.

(1548 — 1600).

DO SŁOŃCA.

Ono mi pióra dało, serce zmienia,
 Że się nie lęka zgonu ni zlej doli,
 Rzadki, kto uszedł za mury niewoli,
 Mnie dało pęta zzuć u wrót więzienia.

Stulecia, lata, miesiące, dni, mgnienia,
 Córy i oręż wieków, straż okoli,
 Których żelazo ni djament nie zwoli,
 Dziś już mię chronią od Jędzy ramienia.

Więc prężne skrzydła na powietrze kładę,
 Szkło mi ni kryształ nie zagrozi drogi,
 Po nieskończoność pruję niebios pole,
 A gdy z nad ziemi płynę w gwiazd gromadę
 I na eteru wzbijam się rozłogi,
 Co innym wyżę — ja widzę na dole.

(O nieskończonym wszechświecie i światach.
 Del infinito universo e mondi, 1584).

DO MIŁOŚCI.

Miłość, przez którą dusza prawdzie rada,
 Czarne i złote otwiera wierzeje,
 Oczyma, boska, wnika — i koleje
 Życia przebiega, patrzy, w wieczność włada.

Przez nią trzech światów jawi się posada,
 Przez nią daleki kształt przed nami dnieje,
 Ona moc krzesze i przedzie nadzieje,
 Serca nam rani i tajń głębin bada.

Więc się do prawdy garnij, nędzny tłumie!
 Do słów mych ważkich przyłóż ucho podle,
 I wzrok wyteżaj, chory i nikczemny.
 Zwiesz ją dziecięciem w słabym swym rozumie,
 Żeś zmienny, własną jej narzucasz modłę,
 Ślepą ją mniemasz, bo sam jesteś ciemny.

(O przyczynie, zasadzie i jedni. — Della
 causa principio ed uno, 1584).

tłomaczyła JULJA DICKSTEIN.

Ewolucje religijne.

Typowym krajem ruchów religijnych są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Zupełne oddzielenie kościoła od państwa od pierwszej chwili powstania niezależnej republiki amerykańskiej wytworzyło tam specyficzne warunki życia religijnego, jakie nam w Europie trudno sobie wyobrazić.

Państwo nie popiera oficjalnie żadnego kościoła, ale też i nie stawia absolutnie żadnych przeszkód nikomu w sprawowaniu kultu. Ten stan rzeczy jest zagwarantowany przez konstytucję — niewzruszoną podstawę życia obywateli Stanów. Zastrzeżenie zrobione jest jedynie w sprawie „moralności publicznej“, i z tego tylko tytułu rząd Stanów ogranicza np. Mormonów, a właściwie — tylko ich wielożeństwo.

Aby legalnie głosić powstanie nowej sekty, lub nawet zupełnie nowej religii, wystarczy, aby obywatel Stanów zgłosił w urządzie państwowym, że tworzy nową gminę religijną, lub antireligijną i zapłacił kilka dolarów za licencję (pozwolenie). Od tej chwili dalsze jego czyny i agitacja — to jest prywatny „business“ nowego proro-

ka, i państwo ma obowiązek bronięcia go wszystkimi rozporządzalnymi środkami przed fizycznymi sprzeciwami wrogów nowego kościoła.

To też żaden kraj na świecie nie ma tylu religij i sekt, co Stany Zjednoczone. Są tu katolicy, luteranie, kalwini—presbyterianie, metodyści, prawosławni, żydzi, karaimi, sunnici, szyici, buddyści, brahmini, baptyści, anabaptyści, kwakrzy, unitarianie, mormoni, poganie, fetyszyści, spirytyści, teozofowie (kilku odcieni) wreszcie agnostycy i racjonalisci, a wszyscy żyją obok siebie, jeśli nie w chrześcijańskiej miłości, to w każdym razie we względnym spokoju.

Każda grupa religijna utrzymuje własnym kosztem swój kościół i swego kapłana, często w małych miasteczkach kilka różnych sekt łączy się dla budowy wspólnego kościoła, w którym w niedzielę od 8 do 9 odprawia nabożeństwo pastor jednej sekty, od 9 do 10 — innej, od 10 do 11 — jeszcze innej sekty.

Naturalnie, nie łączy się z nikim sekta katolicka, która wszystkich, nawet chrześcijan odmiennych obrządków, uważa za potępieńców, przebywających na ziemi za czasowym urlopem z piekła, oraz sekta mojżeszowa, której się zdaje, że pierwsza na świecie wynalazła monoteizm, i w skutek tego patrzy z góry na wszystkich „odszczepieńców“.

Wszystkie te kościoły do ostatnich prawie czasów kwitły. Mieszkańcy Ameryki, pierwsi emigranci z Anglii, Holandji i Niemiec — byli to sekciarze, prześladowani w kraju ojczystym za „nieprawomyślne“ pojmowanie religij panującej, i, jak wszyscy prześladowani, fanatycznie przywiązani do swoich wierzeń. Dlatego też tolerancję religijną uważali za najważniejszy nakaz społeczny, i dlatego też stanowili i do dziś dnia w przeważnej części jeszcze stanowią lud najpobożniejszy i najbardziej przesiąknięty bigotéria biblijną. Nawet silnie utrwalający się tam w ostatnich kilkudziesięciu latach katolicyzm (liczy obecnie do 20 milionów wiernych) musiał z konieczności przyjąć nieco liberalniejszą formę, niż w Europie, gdyż nie znalazłby oparcia wśród ceniących nad wszystko swoją swobodę przekonań obywateli amerykańskich.

Aliści obydwaj Testamenty, narówni czczone przez wszystkich sekciarzy chrześcijańskich, wertowane i komentowane na tysiączne sposoby przez szczerze i głęboko wierzących ludzi, poczęły nie wystarczać. Sprzecznosci, jakie się napotyka w nich na każdym kroku, dawały pohop inteligentniejszym a uczciwszym jednostkom do myśli, które poczęły wstrząsać podwalinami kościołów.

Ciekawym dokumentem jest kazanie księdza presbyterjańskiego Henry Ward Beecher, wygłoszone w Plymouth w roku 1879. Oto wyjątek z kazania:

„Kiedy patrzę, co te stare, skaliste lądy czynią i co czyniły od dnia stworzenia, od dni potopu, przez wszystkie podstępny i zasadzki, w których twarz człowieka była pochylana i zginana w dół, aż do ostatnich czasów; kiedy patrzę na Azję, Afrykę, Europę i Amerykę i widzę, jakie były warunki bytu zaniedbanych, smaganych,

łupionych, grabionych, deptanych ras ludzkich, i kiedy myślał, że w dodatku do tego wszystkiego był jeszcze Bóg, okryty piorunami, którego zajęciem było stanie przy drzwiach, przez które ludzie wychodzą z życia, i spychanie ich w dół do wieczystego piekła, każdy instykt litości, uczucia i miłości, jaki się zrodził we mnie przez Chrystusa, zaczynał wołać: „zniwecz Go! zniwecz Go!“! To ból świata podnosił ten krzyk“.

Naturalnie, ks. Beecher został usunięty z kościoła za herezję, tak samo jak i ks. Buckner z Nebraski, który oświadczył, że może wierzyć tylko w dobrego Boga, tak samo jak i ks. Harry Fosdick z Pensylwanji, który w 1922 r. oznajmił swoim wiernym, że nie może uwierzyć w niepokalane poczęcie.

Ustęp z listu, za którego ogłoszenie ks. Buckner, metodysta, został zawieszony w czynnościach kapłańskich, w czerwcu 1922 r., brzmi:

„Nie mogę uwierzyć, że Bóg zabił 185,000 asyryjczyków jednej nocy, że kazał Jozuemu okuliwać konie, że powiedział żydom, że mogą sprzedawać zepsute mięso bałwochwalcom, ale nie żydom, że nakazał, by chłopiec nieposłuszny rodzicom, został zabity, że jeśli człowiek zbierał gałęzie w sabat, to musiał zostać ukamienowany, że jeśli ktokolwiek klaniał się innemu Bogu, powinien być być zabitym... Nie jest to cnotą dla człowieka wierzyć w te rzeczy, które malują złego Boga, chociaż podaje je nawet biblia“. Część parafian, niezadowolonych z usunięcia bardzo lubianego i poważanego kaznodzieji, czyni kroki w celu utworzenia „niezależnego kościoła“ z ks. Bucknerem na czele. (The World-Herald).

Wypadki podobne zaczęły mnożyć się z przerażającą szybkością i wywołały ten skutek, że z jednej strony zwiększyła się liczba rozmaitych sekt, z drugiej zaś — ortodoksyjni bibliści zaciełowili się w swej prawomyślności i w trwodze przed „nowinkami“ dochodzą do zupełnego już absurdu.

Nie sądzę, aby w Europie mógł istnieć np. człowiek w rodzaju W. Bryana, sekretarza stanu, kilkakrotnego kandydata na prezydenta Stanów Zjednoczonych z partji demokratycznej, który objędzca cały kraj z odczytami przeciwko Darwinowi i teorii ewolucji, opierając się na... biblij. *) Albo ks. dr. A. C. Dixon, słynny kaznodzieja, który oświadczył dosłownie: „Biblia jest jedynym nowoczesnym podręcznikiem teologii, historii starożytnej, geologii, paleontologii, astronomji i innych nauk, a uczeni odrzucili naukę biblijną na rzecz swoich własnych teorii tylko poto, by znów z kolei porzucić te teorie i wrócić do nauk biblijnych“.

Urząd szkolny w Los-Angeles ogłosił konkurs na krótki szkic o teorii ewolucji. Nagrodę otrzymał prof. H. W. Clark, biolog, z uni-

*) Myli się kol. Landau: są i w Europie, np. w Niemczech, słynny jezuita ks. Erick Wasmann, znawca społeczeństw mrówczych, nie mówiąc już o... „znakomitym prelegencie“ polskim, Eugenjuszu Chlebowskim, o którym pisaliśmy w Nr. 6 (październikowym) Myśli Wolnej. — (Przyp. red.).

wersytetu w St. Helena (Kalifornia). Pierwszy i ostatni paragraf jego nagrodzonej pracy brzmią:

Pierwszy: — Jako człowiek nauki i jako chrześcijanin uważam teorię ewolucji za szereg hipotez bez żadnego oparcia na rzeczywistych, dowiedzionych faktach.

Ostatni: — We wszystkich dziedzinach nauki nie znalazłem ani jednego faktu, któryby nie harmonizował z poglądem bezpośredniego tworzenia przez osobowego Boga. *)

Ktokolwiek z księży pozwoli sobie napomknąć, że teoria ewolucji ma pewne uzasadnienie naukowe, zostaje natychmiast pozbawiony miejsca przez sfanatyzowanych obrońców „słowa Bożego”. Darwin, Haeckel, Huxley są na indeksie i imion ich nie wolno księżom wspominać.

Konferencja „Połączonych Braci Chrystusa“ w Zachodniej Wirginii uchwaliła rezolucję: „Zobowiązujemy się popierać tylko takich kandydatów do ciał prawodawczych, którzy będą głosowali przeciwko używaniu podręczników szkolnych, opartych na darwinizmie“.

Gubernator Północnej Dakoty wydał odezwę przeciwko pewnym, gloszonym w uniwersytecie tego Stanu herezjom, z których jedną jest teoria ewolucji Darwina.

Sejm Stanu Południowej Karoliny uchwalił przed kilku miesiącami usunięcie ze wszystkich szkół tego Stanu podręczników, traktujących o ewolucji. (The Truth Seeker).

Ta garść wiadomości daje nam mniej więcej dokładne pojęcie, jakie rozmiary przyjęła w Ameryce zażarta walka ortodoksyjnego kościoła z wolną myślą.

Ma się mimowoli wrażenie, że to się dzieje w 13 czy w 14 wieku, i że gdyby tylko dać tym ludziom władzę do rąk, wnet zapłonęłyby stopy, a na nich — heretycy.

Ale nie jest tak źle. Te wybuchy szalu, ta drapieżność kościelna — to są właśnie dowody, że fundamenty kościołów drżą i trzęsą się, a obrońcy ich — poprostu tracą głowy.

A nie sama wolna myśl podważa istnienie ortodoksji; przeciwnie, wolnomyślicielstwo nie może odgrywać jeszcze wielkiej roli wśród ludu z tak zakorzenionym uczuciem ubóstwiania pisma świętego. Czynią to właśnie sekty, których liczba w ostatnich czasach wzrosła niepomiernie, a które, nie odrzucając bynajmniej całego pisma ś-tego, wylawiają z niego poszczególne kartki lub nawet wersety i na nich kładą podwaliny nowych kościołów.

Jest przedewszystkiem obejmujący już miliony dusz kościół „Nauki chrześcijańskiej“ (Christian Science) prorokini-wizjonerki Mrs. Eddy, która wyszła z założenia, że materja wogóle nie istnieje.

*) Przeciwnicy, przekonaniowi, czy karjerowi, teorii ewolucji byli i są pośród profesury uniwersyteckiej wszędzie. Takim jest w Niemczech Fleischmann, takimi byli w Rosji głośny prof. moskiewski Tichomirow i warszawski Mitrofanow. — (Przyp. red.).

je, jest tylko złudzeniem, a istnieje jedynie duch. Nie tu miejsce na uzmysłowienie sobie, do jakich krańcowych konkluzji doprowadził ten pogląd, ubrany w szaty pontyfikalne, swoich zwolenników, faktem jednak jest, że odciągnął on miliony ludzi od urzędowych świątyń — a zatacza kręgi coraz szersze.

Żydzi w New-Yorku utworzyli sektę z podobną nazwą: Nauka żydowska (Jewish Science); uznają oni materję, lecz akcentują element boski w człowieku. Odciągnęli sporą garść wiernych od synagogi.

Prorok Beha U'llah założył sektę Behaistów, która szybko rośnie wśród chrześcijan nawet.

Teozofowie pani Bławatskiej i pani Besant liczą się już na setki tysięcy, a może i więcej.

Nowe sekty rosną, jak grzyby po deszczu. Ostatnio utworzyła się sekta „Radość chrześcijan“ (Joy Christians) w Rochester, N. Y., na podstawie zasady, wziętej z Nowego Testamentu, że Chrystus pił wino i obcował z ludźmi różnych stanów, należy więc, śladem jego, szukać szczęścia w winie i w towarzystwie. Jest to protest przeciw prawu prohibicyjnemu, przeforsowanemu przez najbardziej ortodoksyjne elementy.

Prawda, że większość tych nowych kościołów ma niewielką wartość etyczną i filozoficzną. Gdy wszakże stare kościoły swoją wartość w tym względzie już dawno utraciły, młode te sekty są znamieniem buntu przeciwko strupieszalym formom, które już żadnej treści nie zawierają.

Jako takie, są one zjawiskiem dodatnim w życiu społecznym Ameryki i stanowią podkład, na którym z czasem niechybnie wzniesie się świątynia wolnej myśli.

Na zakończenie dodać jeszcze trzeba, że i czysta myśl wolna ma już i dziś sporą ilość zwolenników w Stanach Zjednoczonych. Grupują się oni głównie w t. zw. „Związku Świeckim“ (American Secular Union) oraz w licznych związkach socjalistycznych.

„Związek Świecki“ ułożył, jako zasady polityczne, „Dziwięć Żądań Liberalizmu“, które dziś stanowią hasła wolnej myśli w jej walce z zalewem biblijnej prawowierności.

Oto one:

1) Żądamy, aby kościoły i inne posiadłości kościelne nie były wolne od podatków.

2) Żądamy, aby ustało utrzymywanie kapłanów w Kongresie, w sejmach, w marynarce i w armji, w więzieniach, szpitalach, i wszelkich instytucjach, żyjących z funduszków publicznych.

3) Żądamy, aby ustało wszelkie publiczne popieranie instytucji oświatowych i dobroczynnych o charakterze sekciarskim.

4) Żądamy, aby zostały zniesione wszelkie religijne posługi, podtrzymywane przez rząd; a szczególnie powinno być wzbronione używanie w szkołach powszechnych Biblii, czy to pozornie jako podręcznika, czy też jawnie jako księgi czci religijnej.

5) Żądamy, aby zniesione zostało wyznaczanie wszelkich religijnych świąt lub postów przez Prezydenta Stanów Zjednoczonych lub gubernatorów różnych Stanów.

6) Żądamy, aby zniesiona została przepisowa przysięga w sądach i we wszelkich innych instytucjach rządowych, i aby na jej miejsce zostało ustanowione zwykłe stwierdzenie, pod odpowiedzialnością i karą za „krzywoprzysięstwo“.

7) Żądamy, aby zostały uchylone wszystkie prawa, zmuszające bezpośrednio lub pośrednio do przestrzegania niedzieli, jako sabbatu (dnia odpoczynkowego).

8) Żądamy, aby zostały odwołane wszystkie prawa, dążące do wymuszania moralności „chrześcijańskiej“, i aby wszelkie prawa były przystosowane do wymogów moralności naturalnej, równych praw i bezstronnej wolności.

9) Żądamy, aby nie tylko w Konstytucji Stanów Zjednoczonych, i różnych Stanów, lecz również i w ich praktyce administracyjnej, nie były dawane żadne przywileje lub przewaga chrześcijaństwu, ani żadnej innej specjalnej religii; aby cały nasz system polityczny był oparty na wyłącznie świeckich podstawach; i aby zmiany, jakie okażą się w tym celu niezbędne, zostały uskutecznione bez wahań, szybko i ściśle.

Z treści żądań tych możemy wywnioskować, że, jakkolwiek twórcy konstytucji Stanów Zjednoczonych usiłowali w zupełności uniezależnić Państwo od wpływów kościoła, to wszakże następcy ich okazali się słabszymi pod tym względem i w niejednym punkcie ustępowali w życiu praktycznym naciskowi fanatycznych czcicieli obu Testamentów, wytwarzając w ten sposób „obyczaje religijne“, które z biegiem czasu stawały się prawem.

Walka z tymi prawami, nadającymi wolnej republice piętno państwa chrześcijańsko-religijnego jest właśnie zadaniem „Związku Świeckiego“. A zadanie to, wobec znanego konserwatyzmu anglosaksonów, tak niechętnych wszelkim gwałtownym zmianom, jest doprawdy nielatwe; i dużo czasu upłynie, zanim Związek zdoła osiągnąć swój cel ostateczny: zupełną laicyzację życia społecznego w Ameryce.

Józef Landau.

Uwagi przedjazdowe.

O ZADANIU WOLNEJ MYŚLI.

Stowarzyszenie Wolnomyślicieli Polskich, skupiając w sobie ludzi należących do różnych warstw społecznych, musi stanąć na stanowisku ponadklasowym. W myśl tego, chcąc uniknąć tarć, pozostawiamy swobodę naszym członkom w ich przekonaniach spo-

lecznych, wysuwając jako sztandarowe hasła „walkę z klerykalizmem“ katolickim i żydowskim, oraz z przeżytkami religijnymi, przesądami i zabobonami. Wysuwamy żądanie zupełnego oddzielenia kościoła od państwa, zakazania nauki religii w szkole *) i t. d.

Ażeby walkę tę prowadzić skutecznie musimy, o ile chcemy nasze zadanie wobec historii spełnić, zwrócić się bezpośrednio z Myślą Wolną do suteryn, poddaszy robotniczych i chat wieśniaczych, bo tam naprawdę istnieją pojęcia i zabobony pierwotne, które swymi korzeniami sięgają Babilonu, a nawet niewiele się zmieniły od czasu przybycia naszych prapradziadów z płaskowzgórza Iranu.

Chrześcijaństwo nie wykorzeniło bynajmniej ludowych wierzeń pogańskich, natomiast dodało do nich wierzenia katolickiego średniowiecza i długie wieki zabobon dobrze strzegł myśli chłopskiej; dla buntowników był pał, bat ekonomiczny hasał bezkarnie po chłopskich plecach. I dziś plecie się dzieciom brednie niby to religijne, ażeby wyrósłszy na ludzi, nie myśleli swym rozumem, a dogmatami ustalonymi przed tysiącem lat. I nic to nikogo nie obchodzi, że człowiek taki choć zdrow, jest idjotą myślowym, że zamiast walczyć z przyrodą rozumnie o istnienie, zdaje się na wolę bożą nie przeciwstawiając się nieszczęściu, i że go „kary Boże“ od kolebki do grobu prześladowają razem z djabłami, czarownicami, sobielą, strzygą, zmorą, topielcem i t. d.

Nic dziwnego, że taki biedak ma naprawdę iluzjon w głowie i nieraz widzi strachy i przeszkody, których człowiek o jakim takim odczytaniu nigdy nie zobaczy, choćby je chciał zobaczyć koniecznie.

Według mego zdania, zadaniem naszym jest walka nie z religią, bo każdy wierzy w jakąś ideję, która mu odpowiada, a samowładztwem i paskarstwem księży i rabinów, którzy handlują sakramentami świętymi.

Powinniśmy mówić o tem, jak to ksiądz nie chciał pokropić unarłego, bo biedna wdowa nie miała czem zapłacić, o tych zdzierstwach ślubnych, gdy za święty sakrament ksiądz żąda 20 tysięcy; o tem, jak tłusty ksiądz za pokutę biednym chudym ludziom naznacza posty, jak biedaków straszy djabłami i piekłem, w które najczęściej nie wierzy i sam się nie boi i śmieje się z głupich pocichu; o tem, jak parobek dostał się po spowiedzi do kozy, bo wypaplał coś przed księdzem, i t. d. *) Ja żyłem na wsi i wiem, że tych fak-

*) O poszczególnych faktach nadużyć księży, zdzierstwa, niesumienności i t. p. piszą stale pisma socjalistyczne, komunistyczne i radykalno-chłopskie („Wyzwolenie“), i to oddawna. Konieczne to, nie może być jednak naszym programem, nawet w przyszłym popularnym piśmie wolnomysłcielskim. Wolna Myśl bowiem, nawet w ciaśniejszym znaczeniu, jak je Skowronek bierze, jest czemś głębszem i szerszem. **Zupełne odkościelnienie życia państwowego** jest dla nas celem bardzo, bardzo jeszcze — niestety! dalekim. Bez tego zupełnego **odkościelnienia** (laicyzacji) państwa nie da się

łów nie spisałby na wołowej skórze. Ale o nich pisać trzeba koniecznie całą prawdę i pisać tak, żeby chłop i robotnik rozumiał, językiem takim jakim chłop i robotnik mówi, bo wśród naszego ludu więcej niż połowa czytać nie umie, a ci co umieją, powinni uczyć swych ciemnych braci.

Pismo nasze „Myśl Wolna“ powinno być zrozumialsze dla ludu, albo też jedno pismo powinno być pisane dla inteligencji, a drugie popularne, zrozumiałe dla robotników i chłopów.

Powinniśmy ludzi uczyć, żeby myśleli swym rozumem i sami szukali prawdy, a nie wierzyli fałszywym prorokom i nauczycielom, bo cudzym rozumem mądry nie będziesz.

Trzeba samemu szukać i walczyć o prawdę i sprawiedliwość, bo w tem tkwi postęp ludzkości.

Doświadczenia ostatnich stuleci uczą nas, że tylko te ruchy odegrały ważniejszą rolę w historii, w których duży udział wzięli chłopci i robotnicy, bo inteligencja sama w przeprowadzeniu przemian społecznych jest bezsilna.

Skowronek.

W KWESTJI NASZYCH ZADAŃ.

Sprawa zakresu działalności naszego Stowarzyszenia, lub — jak kto woli — wyboru „specjalności“, nie prędko się ustali. Jest rzeczą zrozumiałą, że zżeszienie, które toruje sobie drogę życia, napotyka oprócz przeszkód zewnętrznych — i trudności wewnętrzne, a to z powodu rozbieżności poglądów na istotę naszych zadań. Aczkolwiek chwilowa większość naszych członków odczuwa potrzebę wspólnej pracy na polu li tylko przeciwkterykalnym, mimo iż sam uważam tę pracę za nasz pierwszy obowiązek, to jednak poważam się zgłosić sprzeciw osobisty.

Najsamprzód musimy stwierdzić, że egzystujące dotąd w Polsce ugrupowania polityczne, społeczne, naukowe i t. d. nie wypełniają całkowitego życia indywidualnego. Warunki powstawania u nas wszelkich zbiorowisk były zbyt anormalne, aby można było mówić o możliwości swobodnego wypowiedziania niezależnej myśli wewnątrz własnej organizacji. Całe życie zżeszeń było zbyt nerwowe, aby mogły być dopuszczane do głosu jednostki nie przeciętne — nie godzące się na bezwzględne programy lub taktkę swych towarzyszy pracy.

popomysleć **zakaz** nauki religii w szkołach publicznych. Dobrze, gdybyśmy w bliższym czasie uzyskali bodaj **zniesienie nakazu** nauczania jej. I właśnie **ku zniesieniu** tego krzywdzącego a sprzecznego z duchem konstytucji marcowej i z literalnem brzmieniem szeregu jej paragrafów, nakazu (zawartego w wyskakującym nagle jak przysłowiowy **Filip z Konopi § 120**) winniśmy wszystkie siły wyteżyć. — (Przyp. redakcji).

Jak dotąd, nie wiele się zmieniło. Żadne partje, związki i t. d. nie znoszą pośród siebie ludzi o poglądach indywidualnych, ludzi nie godzących się na pisane paragrafy ustaw lub ich interpretacje. Nie mówimy tu naturalnie o warchołach, ale o jednostkach myślących. I dlatego właśnie nasze Stowarzyszenie winno pozwolić oddzielnym jednostkom wypowiadać się w sprawach ich najbardziej interesujących, a posiadających znaczenie ogólne. Wychodzę z założenia ściśle wolnomyślnego. Uważam, że dla nas niema żadnej świętości, żadnych nietykalnych dogmatów, żadnego konwencjonalnego przymusu kłamstwa i obludy, gdyby nawet moi najbliżsi towarzysze jako ludzie i jako członkowie zrzeszeń „specjalnych“ chwilowe z tego powodu przykrości mieć mogli. Dla mnie „interes partji“ jest rzeczą względną, bo „partja“ nie jest żadną rzeczą samą w sobie, a ważniejsze są dla mnie poczynania ludzi, te partje tworzących.

Gdy więc w naszej pracy antyklerykalnej występując przeciwko tak zakorzenionym w ludziach „świętościom“, jakie stanowią organizacje kościelne wszystkich wyznań, podważamy nawet — wedle orzeczenia naszych najserdeczniejszych — podwaliny „moralności“ chrześcijańskiej czy innej, — czyż mamy uważać jako coś bardziej świętego — te nasze „programy“ partyjne? Powiem inaczej: przykro mi występować przeciwko członkom kleru, jako ludziom, bowiem rozumiem, że jest to ich zawód, że każdy z nich spełnia swój t. zw. obowiązek, narzucony mu przez całą jego wielowiekową organizację. Ale stokroć przykrzejsze jest dla mnie stwierdzenie, że wielu ludzi, uważających siebie za wolnomyślicieli — sądzi, że można i należy walczyć z cudzymi dogmatami, natomiast dogmaty jego partji — nie mogą być przedmiotem naszych rozważań. Czyli innymi słowy: w naszym stowarzyszeniu wolno mówić tylko o bolączkach religijnych i wyznaniowych, w innych zaś sprawach należy kierować się do innych organizacji, natomiast we wszelkich innych skupiskach społecznych możnaby i „nasze“ sprawy poruszać.

Boję się, czy ta chęć kneblowania ust w sprawach społecznych, politycznych i t. d. nie ma znów podłoża „interesów“ partji.

Konstatuję więc, że pierwszym naszym zadaniem jest bezwzględna walka z obludą wyznaniową. Wszystkich nas ta najważniejsza sprawa łączy. Nie zgadzam się jednak z zamysłem ograniczenia lub zakazu poruszania takich spraw, których zainteresowani obywatele nie mogą z rozmaitych względów omówić gdzie indziej.

Osobiście nie jestem za ciąglem występowaniem przeciwko klerowi, jako ludziom. Jeżeli pomiędzy kapłanami wszelkich wyznań są jednostki zwyrodniałe, to nie dotyczy to tej jednej kasty ludzi i we wszystkich środowiskach są osobniki wstrętne.

Musimy wszakże przyznać, że organizacja kościelna jest tak umiejętnie zbudowana, że posiada wiele danych do wciągnięcia do roboty np. entuzjastycznej młodzieży. Jeżeli jednak zapaleńcy są

stają się później zwykłymi pasibrzuchami — to jest to znów świadomym celem dążeń tejże organizacji kościelnej. Pozatem, — winniśmy sobie powiedzieć, że tak samo, jak nie zwalczymy dzisiejszego ustroju społecznego przez walkę z najemnymi współpracownikami kapitału, tak samo nie zwalczymy głębokiego podłoża religijnego — przez samą walkę z klerem.

Dziwnem mi się też wydaje, że niejednen z pośród wolnomyślicieli łatwiej może się zgodzić z zasadą podważania uczuć narodowych, społecznych i t. d., łatwiej może zrozumieć, że owe uczucia narodowe czy społeczne, mogą ulegać zmianom, można ich się nawet zupełnie jako niepotrzebny balast wyzbyć, ale do spraw czysto religijnych tak jak je wszyscy niby rozumieją — odnosi się z największym szacunkiem, kręci się koło tych zagadnień z wielkim lękiem, tak jakgdyby one były głębsze, bardziej przyrodzone, trudniej zrozumiałe, niż inne sprawy społeczne.

A jednak — nie widzę innej drogi do zwalczania klerykalizmu poza:

- 1) ciąglem wykazywaniem obłudy wyznaniowej,
- 2) systematycznym dążeniem do wychowania świeckiego,
- 3) rozpraszaniem mgły w sprawie rzekomej nietykalności zagadnień i uczuć religijnych.

D. J.

Piśmiennictwo religjoznawcze.

„POCHODZENIE CHRZEŚCIJAŃSTWA“ KAUTSKY'EGO.

Dzieło Kautsky'ego o pochodzeniu chrześcijaństwa (Ursprung des Christentums) zostało przyswojone językowi polskiemu i wyszło nakładem „Książki“ (ul. Krucza 26 w Warszawie).

Kautsky zupełnie słusznie zaznacza, że pierwotne dzieje chrześcijaństwa należą do najciemniejszych, najmniej zbadanych punktów historii powszechnej. Najpoważniejsi historycy, którzy nie pomijają najdrobniejszych zwyczajów czy instytucji społecznych ludów starożytnych, przechodzą w milczeniu obok faktu powstania najpotężniejszej religii świata. Z wielkich tomów, poświęconych dziejom rodzącego się cesarstwa rzymskiego, niemal nic o chrześcijaństwie dowiedzieć się nie można.

Zjawisko to wytłomaczyć się daje tylko tem, że klasy uprzywilejowane w krajach, nazywających się chrześcijańskimi, zbyt wyraźny mają interes w podtrzymywaniu wokół chrześcijaństwa mgły boskiej tajemniczości, aby mogły sprzyjać swobodnym studjom tego przedmiotu. — W krajach protestanckich jest wprawdzie bardzo liczny zastęp „teologów“, z urzędu zajmujących się badaniem dziejów chrześcijaństwa, ludzie ci jednak utrzymywani są

przez państwo burżuazyjne raczej jako zawodowi obrońcy chrześcijaństwa, niż jako bezinteresowni jego badacze. Studja ich posiadają pewne zgóry zakreślone granice, poza które zgoła wyjść nie mogą. Np. — niedopuszczalną jest rzeczą, aby z badań jakiegoś teologa wypadło, że chrześcijaństwo i jego ideały było czemś związanem z pewnemi określonymi warunkami społecznymi, poza którymi traci wszelką wartość. Teolog, któryby do takich wniosków doszedł, straciłby stanowisko urzędowe, to znaczy nie miałby możliwości pracować nadal. Jest to więc ograniczenie wolności badań nie mniej dotkliwe i nie mniej skuteczne, niż ograniczenia, narzucane przez kościół katolicki.

Pomimo to materiał rzeczowy, nagromadzony przez teologów protestanckich, jest dzisiaj poprostu olbrzymi. Badania Ewangelji, ustalanie ich tekstów, kolejności powstawania, późniejszych zafałszowań i t. p. — posunięte są dzisiaj bardzo daleko i dzieła, poświęcone temu przedmiotowi tworzą już potężną bibliotekę. Ten nadmiar materiału jednak nieraz raczej utrudnia niż ułatwia zorientowanie się w zagadnieniu i badacze chętniej zatapiają się w szczegółach, niż ośmielają się ujmować całość sprawy.

Karol Kautsky nie jest teologiem, nie jest także zawodowym wykładaczem starych tekstów — czyli nie jest egzegetą. Przystępując do dziejów chrześcijaństwa, nie przedsięwzięje drobiazgowych studjów po tekstach hebrajskich, greckich, aramejskich, łacińskich i t. d., opiera się poprostu na rezultatach osiągniętych przez najwybitniejszych specjalistów niemieckich. Lecz wszystko umie objąć pewną swoistą całością, umie nadać wszystkiemu nowe znaczenie i ożywić to, co w rękach specjalistów było tylko suchem nagromadzeniem szczegółów i szczegółików.

Kautsky — to nie oderwany od życia mól książkowy — to człowiek biorący udział czynny w życiu społecznem, przytem to socjalista, czyli ktoś, kto wie dobrze, w jaki sposób rodzą się nowe prądy, jak rodzą się organizacje, które w przyszłości mają całkowicie zapanować nad życiem. To praktyczne przygotowanie socjalistyczne umożliwiło Kautsky'emu takie wniknięcie w sprawę rodzącego się chrześcijaństwa, jakie niedostępne było dla historyków zawodowych zdolnych tylko do operowania oderwanemi od życia dokumentami dziejowemi.

Bardzo słusznie zaznacza Kautsky, że krytyka społeczna „wciąż próbuje odtwarzać postać Jezusową i wciąż czyni to samo, czem zajmowało się chrześcijaństwo pierwszych wieków... każdy z teologów maluje postać Jezusa zgodnie z ideałami własnemi; przez Jezusa sam właściwie się wypowiada”. Kautsky mówi to w celu podkreślenia, że odtworzenie historycznej postaci Jezusa, wobec braku jakichkolwiek wiarygodnych dokumentów, jest niemożliwością. Zachodzi jednak pytanie, czy Kautsky nie czyni tego samego z całym ruchem chrześcijańskim? Wprawdzie sama osoba Jezusa nie gra u niego niemal żadnej roli, Jezus historyczny mógł istnieć lub nie istnieć i na rozwój chrześcijaństwa nie miałoby to wpływu,

ale sam ruch chrześcijański w ujęciu Kautsky'ego niezmiernie przypomina społeczny socjalistyczny ruch robotniczy.

Ale jakież jest zasadnicze ujęcie Kautsky'ego?

Po krótkim rozdziale wstępnym, stwierdzającym, że o osobie Jezusa właściwie nic nie wiemy i zapewne nigdy wiedzieć nie będziemy, daje Kautsky doskonały opis społeczeństwa rzymskiego za czasów cesarstwa. Obszerny ten rozdział, zawierający niemal sto stron, jest prosto arcydziełem popularnego i jasnego wykładu historii rzymskiej. Stosunki gospodarcze imperjum rzymskiego, wzajemne oddziaływanie na siebie różnych grup i klas społecznych, przeciwieństwa i walki klasowe w Rzymie cesarów — wszystko to nadzwyczaj plastycznie zarysowuje się przed oczami czytelnika. — Ostatni podrozdział tej znakomitej części zatytułowany — „Myśli i uczucia w czasach cesarstwa rzymskiego“ — opisuje rodzenie się w łonie społeczeństwa rzymskiego tych właściwości szczególnych, które potem uznawane były za coś szczególnie i wyłącznie chrześcijańskiego. Widzimy więc, jak na tle powszechnej dezorganizacji społeczno-gospodarczej rodzi się łatwowierność i idąca z nią w parze kłamliwość, pożądanie cudów i sensacji, pogarda życia i wraz z nią strach śmierci, zniechęcenie i obrzydzenie do życia, wyczekiwanie zbawiciela powszechnego — czyli po żydowsku mesjasza; a dalej takie właściwości jak tolerancja powszechna, łagodniejsze postępowanie z niewolnikami, dobroczynność, międzynarodowość, wreszcie powszechne zwrócenie się ku religii, monoteistyczna forma tej religijności i mistycyzmu. Słowem — wszystko to, co zwykle traktowane bywa jako dorobek chrześcijański, jako dobroczynny wpływ chrześcijaństwa — względnie nawet osoby samego Jezusa — podług Kautsky'ego jest w rzeczywistości wytworem pewnego szczególnego układu stosunków i walk społecznych.

Rozdział trzeci, nie mniej wartościowy, niż drugi, opowiada w skróceniu dzieje narodu żydowskiego. Kolejno więc przesuwa się przed naszymi oczami przedhistoryczne dzieje koczowników semickich, poznajemy stosunki społeczne w Palestynie, t. zw. niewolę babilońską i t. d.; dowiadujemy się, że Żydzi już podczas przymusowej emigracji babilońskiej byli narodem kupców, że diaspora, czyli rozproszenie Żydów po całym świecie śródziemnomorskim, zaczęła się bynajmniej nie od zburzenia Jerozolimy za Tytusa w r. 70-ym naszej ery, lecz na kilka wieków przedtem i t. d. Co najważniejsze jednak to wnioski, ku którym zmierza cały ten wykład Kautsky'ego. Otóż Kautsky wykazuje, że wszystkie domniemane rasowe właściwości żydowskie są w rzeczywistości właściwościami ogólnokupieckimi, które tylko w środowisku żydowskim, dzięki tym szczególnym warunkom, w których znaleźli się Żydzi w ciągu tylu wieków, doszły do niespotykanego gdzieindziej napięcia i wyrazistości. Wykazuje także, że poglądy religijne żydowskie — a przedewszystkiem mesjanizm (odwieczna wiara w nadejście zbawiciela) i monoteizm (jedynobóstwo) także dają się całko-

wicie wytłomaczyć warunkami społeczno-politycznego rozwoju Żydów. — Rozdział ten zakończony jest świetnym opisem sekt i stronnictw politycznych, działających w Jerozolimie w czasach rodzącego się chrześcijaństwa.

Po takim opisanu społeczeństwa greko-rzymskiego z jednej strony, a żydowskiego — z drugiej, przystępuje Kautsky w rozdziale czwartym do części odtwórczej i usiłuje dać obraz powstającego chrześcijaństwa. Poznajemy więc proletariacki charakter pierwotnej gminy chrześcijańskiej, widzimy działające w niej prądy ideowe — jej postawę względem takich spraw najważniejszych, jak własność prywatna, rodzina, praca i t. d.; poznajemy jej wyraźne poglądy komunistyczne, jej nienawiść klasową i przejawiające się w niej, a później zwyciężające, tendencje ugodowe, czyli „rewizjonistyczne“ — jak mówi Kautsky przez analogię do stosunków w robotniczym ruchu niemieckim; poznajemy jej nadzieje rewolucyjno-mesjaniczne i widzimy jasno, jak pierwotny rewolucjonizm nacjonalistyczno-żydowski pod parciem stosunków społecznych przekształca się na rewolucjonizm międzynarodowy, który jednak traci wkrótce swe ostrze i chrześcijaństwo staje się jednym z najbardziej ugodowych, zdecydowanie kontrrewolucyjnych prądów społecznych.

Cały ten rozdział napisany jest nadzwyczaj żywo i niewątpliwie należeć będzie do najbardziej czytanych. Czytelnik — a szczególnie czytelnik ze środowiska robotniczego, obyty z walkami i prądami ideowymi — ma wrażenie, że dopiero teraz zrozumiał prawdę, czem było rodzące się chrześcijaństwo. Analogie ze społecznymi walkami robotniczymi, lub ze społecznymi dążeniami powstańczo-nacjonalistycznymi są tak wyraźne, że wszystko wydaje się jasne i zrozumiałe. Poprostu trudno oprzeć się wrażeniu, że wszystko musiało odbyć się właśnie tak, jak to Kautsky opisuje; powstanie chrześcijaństwa po raz pierwszy zostało należyście wyjaśnione, nareszcie przestaliśmy obracać się w krainie tajemniczości i rzeczy niepojętych, jedynych w swoim rodzaju.

Niestety jednak rozdział ten, pomimo swej ponętności, niewątpliwie jest najsłabszy w całym dziele i do niego właśnie stosuje się to, co zaznaczyliśmy na początku, a mianowicie — że Kautsky opisując chrześcijaństwo odtwarza je poprostu przez analogie ze społecznymi ruchami klasowymi lub politycznymi. Jest to zbyt nie uproszczenie sprawy i — ostatecznie — błąd zupełnie podobny do tego, który popełnił E. Renan, rysujący Chrystusa jako słodkiego apostoła miłości, tak bardzo przypadającego do smaku sentymentalnym duszyczkom drobnomieszczańskim. — Zapewne — wszystko mogło być odbyć się tak, jak to opisuje Kautsky, ale mogło również być całkiem inaczej; stwierdzimy nawet, że napewno było nieco inaczej, gdy przypomnimy sobie, co Kautsky pominął, zbyt upuszczając całą sprawę.

Zanim powiemy słów parę o tem, co Kautsky pominął, zwróćmy jeszcze uwagę na rzeczy wartościowe w tym rozdziale. A są

tam rzeczy wprost świetne. — Do takich należy np. krytyka ewangelicznego opisu procesu Jezusa (patrz „Myśl Wolna Nr. 6) i doskonały podrozdział, zatytułowany „Jezus jako powstaniec“ i niektóre inne. — Kautsky, właśnie dzięki temu, że jest socjalistą, że rozumie treść poruszeń masowych, dostrzegł to, co dla wszystkich historyków, zapatrzonych tylko w literę tekstu, pozostawało całkowicie poza granicami pola dostrzegalności. — Te spostrzeżenia, te doskonale uwagi działacza społecznego są trwałym wkładem wniesionym przez Kautsky'ego do dziejów religii chrześcijańskiej.

Ale cóż Kautsky opuścił?

Niestety — ten socjalista i polityk zapomniał, że religia nie rozkłada się bez reszty na dążenia społeczno-polityczne. Wprawdzie — zupełnie słusznie i zgodnie z założeniami materializmu dziejowego — powiedzieć możemy, że czynniki gospodarczo-polityczne decydują o wszystkim najważniejszym i że do nich głównie zwracać się należy, gdy chcemy wytłumaczyć wielkie zjawiska dziejowe; wprawdzie cała etyka i cała społeczna ideologia chrześcijańska może być wyjaśniona na podstawie tych danych, które m^o operuje Kautsky, ale to jeszcze nie cała religia — choć niewątpliwie to jej część dziejowo najważniejsza.

Poza etyką chrześcijańską, poza chrześcijańską nadświatowością, poza chrześcijańską dobroczynnością, poza szczególną postacią miłości bliźniego i poza chrześcijańską ugodowością w walkach społecznych — religia chrześcijańska zawiera jeszcze coś więcej. — Posiada ona pewną szczególną filozofję mistyczną, pisma jej — jak to wykazał Morozow, Niemojewski i inni — ujawniają wyraźne ślady wierzeń astrologicznych, obrzędy chrześcijańskie są niewątpliwym dalszym ciągiem obrzędów rzymskich, egipskich, perskich i t. d. Wreszcie — pamiętać należy, że czynnikiem niezmiernie ważnym we wszystkich religjach były pewne szczególne, mało dotychczas zbadane, zjawiska psychiczne, które bynajmniej nie dają się sprowadzić do oszustwa z jednej strony, a łatwowierności — z drugiej. Zapewne — nie brakło szarlatanów, produkujących t. zw. cudowne uzdrowienia, ale zjawiska uzdrowień na drodze wyłącznie psychicznej, należą dzisiaj do faktów stwierdzonych. Zapewne — dużo było oszustów, opowiadających o swoich przeżyciach mistycznych, ale olbrzymia dziedzina podświadomego, czyli najogólniej mówiąc — mistycznego, życia psychicznego zwróciła już dzisiaj uwagę psychologii i wiemy dobrze, że zjawiska t. zw. jasnowidzenia, telepatji — czyli odczuwania na odległość, zjawiska potężnego wpływu hipnotycznego pewnych osobistości i t. p. zgoła nie mogą być hurtem zaliczone do oszustw i złudzeń.

Otóż o tem wszystkim Kautsky zdaje się zupełnie nie wiedzieć. — Nawet na myśl mu nie przychodzi, że tak rozpowszechnione w starożytności wierzenia astrologiczne mogły mieć wpływ poważny na kształtowanie się legend chrześcijańskich. Nawet na myśl mu nie przychodzi, że tak liczne w pierwszych wiekach naszej ery „cudowne“ uleczenia i inne „cudy“ — obok mnóstwa oszu-

słów i łatwowiernych — mogły mieć swe źródło w szczególnych warunkach psychicznego życia ówczesnego, dzięki którym rozwijały się w człowieku zdolności kiedyindziej wygasłe. Nic nie chce wiedzieć o tem, że ów rozkład gospodarczo-społeczny, owo kończenie się starego świata, o którym tak wymownie opowiada, mogło zwracać psychiczne życie ludzkie w pewnym szczególnym kierunku — nazwijmy go „ku własnemu wnętrzu“ — dzięki czemu do niezwykłego napięcia dochodziło życie zwane najogólniej mistycyzmem. Bardzo być może, że życie mistyczne rozwija się tylko w okresach zastoju społecznego, lub w okresach beznadziei, ale to nic jeszcze nie mówi ani o wartości tego życia, ani o tem, czy może ono być uważane jedynie za pewien rodzaj zglupienia.

Religia obejmuje tak obszerną dziedzinę zjawisk, że dotychczas nauka nie ustaliła powszechnie przyjętego określenia religii, ani zjawiska religijnego. To też najczęściej każdy pisarz przystępując do tych spraw widzi tylko jedną jakąś ich stronę. Tak np. Niemojewski widział w Chrześcijaństwie tylko popularny wykład starej mądrości astrologicznej; Renan lub Radliński widzą w niem tylko potężny wpływ pewnych jednostek i pewnych zasad filozoficznych; Kautsky zaś widzi tylko organizacje społeczno-polityczne. — Oczywiście przy obecnym stanie nauki nikt nie może być obowiązany do dania całkowitej teorii powstania chrześcijaństwa, a tem samem całkowitej teorii rozwoju religii wogóle, mamy jednak prawo wymagać od pisarza, aby zdawał sobie sprawę, że jego ujęcie obejmuje tylko część zagadnienia. — Otóż błąd Kautsky'ego polega na tem, że tej reszty nie objętej zgoła nie widzi, że uważa ją za nieistniejącą.

Pomimo to jednak pracę Kautsky'ego uważać należy za bardzo ważną, podane przez niego tłumaczenia — choć są częściowe — tłumaczą bardzo wiele, przytem tłumaczą rzeczy ze społeczno-etycznego punktu widzenia najważniejsze; Kautsky słusznie zwraca uwagę na tę stronę chrześcijaństwa, której żaden z uczonych burżuazyjnych — ślepych na sprawy społeczne — dostrzec i pokazać nie był zdolny. Aby tę stronę chrześcijaństwa zobaczyć, aby to olbrzymie zjawisko historyczne prześwietlić krytycznie ze społeczno-dziejowego punktu patrzenia, na to trzeba było przejść szkołę markowską, na to trzeba było być socjalistą. Właściwe Kautsky'emu oświetlenie chrześcijaństwa — to trwały dorobek naukowy klasowej myśli proletariackiej.

Jan Hempel.

Wstawka piśmiennicza.

„Masz li złym popem, woliż być już dobrym chłopem,
 Polska mówi przypowieść; choć jakby ukropem
 Sparzył księdza, tak barzo, kto mu ją przytoczy,
 Z jakiej przyczyny, nie wiem, urażony skoczy...
 Więc obróćę na drugą tę przypowieść stronę:
 Niż się ojcem w beżeństwie zwać, lepiej mieć żonę.

Wacław z Potoka Potocki: Moralja 1688.

DO NADSYŁAJĄCYCH RZECZY NIEPODPISANE.

Szanując głęboko indywidualność człowieka, dajemy wszystkim adeptom i rzecznikom Myśli Wolnej zupełną wolność wypowiedania się, byle rzetelnie, byle nieobłudnie, byle w formie godnej i przyzwoitej. Wymagać jednak właśnie dlatego musimy tej szczypty odwagi cywilnej, jaka przejawia się w podpisaniu imieniem i nazwiskiem nadsyłanej do druku rzeczy. Zajmując bowiem tak liberalne stanowisko wobec wypowiedzi się piszących, nie możemy ponosić za nie całkowitej i wyłącznej odpowiedzialności wobec społeczeństwa i wobec władz cywilnych.

Redakcja.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Anonimom. W korespondencję z anonimami wdawać się nie mamy zamiaru. Wymyślenia i lżenia anonimowe uważamy za obawy niegodnego tchórzostwa. Zapytania poważne bez podpisu pozostać musimy bez odpowiedzi, bowiem płyną one albo od ludzi niezupełnie nam ufających, albo od ludzi wyciągających nas obłudnie na słówka. Informacjom anonimowym nie możemy dawać wiary.

Wyszło z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach
 BIBLIOTECZKA

STOWARZYSZENIA WOLNOMYŚLICIELI POLSKICH.

Nr. 1.

J. Baudouin de Courtenay.

TOLERANCJA. RÓWNOUPRAWNIENIE. WOLNOMYŚLICIELSTWO. WYZNANIE PASZPORTOWE.

Cena Mk. 1200.

Nr. 2.

Jan Hempel.

EWANGELJE ICH POWSTANIE I ZNACZENIE.

Cena Mk. 1800.

Skład główny w Administracji „Myśli Wolnej” Królewska 16
 telefon 118-14.

Książki nadesłane.

Wacław Rogowicz. — Miłość w dramatach Oskara Wilde'a.

Wydawnictwa S-ki Akc. „Polska Składnica Pomocy Szkolnych“:

St. Zakrzewski. — Mieszko I, jako budowniczy państwa polskiego.

Jan Jakubowski. — Dzieje Litwy.

Mich. Kreczmar. — Kwestja agrarna w starożytności.

N. Gąsiorowska. — Polska na przełomie życia gospodarczego.

St. Arnold. — Wyprawy krzyżowe.

M. Stecka. — Pisma polityczne Wielkiej Emigracji.

Kaz. Chodynicki. — Reformacja w Polsce.

M. Handelsman. — Zjednoczenie Włoch.

Edw. Maliszewski. — Organizacja powstania styczniowego.

J. Baudouin de Courtenay. — Zarys historii języka polskiego.

W. Gorzycki. — Walka Grecji o niepodległość w wieku XIX.

Edw. Grabowski. — Rozwój zaludnienia w Polsce.

St. Kutrzeba. — Sejm Wolny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej.

W. Sobieski. — Dzieje rewolucji angielskiej.

Ad. Gorzycka Wieleżyńska. — Szkoła pracy samorozwojowej.

M. Handelsman. — Konstytucje polskie 1791 — 1921.

Nowe czasopismo:

Polska Odrodzona, Nr. 1 dn. 21 stycznia 1923 r., tygodnik, red. ks. Jan Tomaskiewicz, Kraków. (Organ Kościoła polsko-narodowego katolickiego).

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 2400.— Cena numeru Mk. 800.— Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 800.—

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19 w lokalu ob. Józefa Landau, tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redaktor przyjmuje w soboty od 6—8 wiecz.

Sekretarz redakcji przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 6—8 wiecz.

Administracja czynna codziennie od 1—7 prócz dni odpoczynkowych.

Redaktor: R. MINKIEWICZ.

Wydawca: w imieniu Stow. Wolnomyślicieli Polskich D. JABŁOŃSKI.

Tłoczono w drukarni R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, ul. Chłodna № 37.

Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

IGNACY RADLIŃSKI:	Mk.
Dwa dokumenty ludzkości	1800
Na przełomie dziejowym	2200
Spinoza	4500
Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu	4000
Katolicyzm, Modernizm i Myśl Wolna	2200
ANTONI SZECH:	
Dlaczego?	400
Katolicyzm a polskość	800
Być albo nie być	400
J. BAUDOIN DE COURTENAY:	
W „Kwestji żydowskiej“	1200
Tolerancja. Równouprawnienie	1200
ROMUALD MINKIEWICZ:	
<i>utwory sceniczne:</i>	
Lucjan, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog)	3000
Królowna Morza, baśń dramatyczna w 4 aktach.	2400
Tryumf, Scherzo w 4 aktach	2800
<i>Poezje:</i>	
Nad morzem mojem, księga tęsknoty	3600
JÓZEF KRAJEWSKI:	
Na progu poznania	800
Pod pieczęcią milczenia	1200
JAN HEMPEL:	
Ewangelje, ich powstanie i znaczenie	1800
„WIARA TWÓRCZA“ Komplet 4-ch n-ów (na wyczerpaniu).	900
KAROL KAUTSKY	
Pochodzenie chrześcijaństwa.	9900
C. WROCKI:	
„W imię krzyża!“ (Rys dziejów inkwizycji).	2000
FR. MŁOT:	
„Worek judaszów“ III wydanie.	1500
K. CZAPIŃSKI	
„Dokąd kler prowadzi Polskę“	1500
Wysyłka za zaliczeniem pocztowym.	